

1992) Sobota-wyjazd z Poznania

29 sierpnia w szczytowej fali upałów przed godziną szóstą rano na Wildę ze strony Rataj i Winograd podążały grupy pań i panów Słychać było turkot wózków bagażowych, ciężkie oddechy tragarzy szum taksówek, aut prywatnych i widać było podekscytowane twarze Para wychodząca z balu w Hotelu Poznań spogląda na nas ciekawie patrz Artur, chyba już Ruskie jadom tak rychło handlować na bazarze Oprócz nas w mieście widoczni byli tylko z wędkami i plecakami rybacy znani ze swego wczesnego wstawania i traktowani stąd trochę jak dziwacy Na miejscu już była mała grupa wycieczkowiczów wśród nich Rysiek który mimo, że był o 5,15 powiedział, czy był pierwszy by nie przysiągł Po chwili eleganckim łukiem tuż przed autobus zajeżdżały taksówki przyjechali państwo Ludwiszewscy i państwo Baerowie bez harówki Panowie kierowcy grzecznie i z uśmiechem bagaże wystawiać pomagali eleganccy bez grymasów, tak jakbyśmy się już o Europę ocierali I ci piesi z wózkami i ci co przybyli eleganckimi wygodnymi pojazdami byli w zasadzie zgodni, no może z nielicznymi i małymi wyjątkami I wyrażali duże zadowolenie, że nasza firma nie mieści się na Kopaninie lub w innych odległych dzielnicach Poznania np. na zielonym Golęcinie Zajeżdżały też prywatne samochody, jedne za zgodą na tydzień zaparkowały inne nie czekając na odjazd autobusu szybko i ochoczo same odjeżdżały Ciągle jednak przed autobusem stoimy i już z lekka się denerwujemy ale za chwilę przyszedł pan Tomek i Andrzej i już wiadomo, że pojedziemy Nikt się nie spóźnił, wszyscy zadowoleni, w lukach bagaże rozmieszczone a fotelach towarzystwo według aktualnych zainteresowań usadowione Po przywitaniu, już na trasie otrzymaliśmy plakietki i programy tak piękne, że stały się później obiektem międzynarodowej wymiany Ciągle jeszcze było chłodno tylko 22 stopnie w autobusie i w cieniu co w porównaniu do południa było rajem jak chłód w starego domu sieni Nie pamiętam tylko czy już Stefek z własnej woli i bez żadnego przymusu filmował nasze wejścia, wyjścia, przód, tył i odjazd naszego autobusu

Sobota- przyjazd do Vavrisova

Pan Tomek spokojnie prowadzi autobus stale w kierunku słońca mijają godziny, jedziemy bez przystanku dopóki droga nie jest męcząca Później do upału dochodzi groźny widok pożaru lasu koło Kuźni Raciborskiej do. ugaszenia którego potrzeba było wody z całej południowej wysuszonej P-sk Dokuczają również świadomość, że wjeżdżamy w najgorętsze rejony kraju gdzie jest dużo pyłu i dymu i gęste ścieki płyną zamiast wodnego ruczaju Nie było również ochoty na zbiorowe turystycznych piosenek śpiewanie szło raczej o to aby najmniejszym wysiłkiem zapewnić sobie przetrwanie Podziwialiśmy pana Tomka, który był cały czas na słońce wystawiony my mogliśmy się zasłaniać i siadać na fotelach od cienistej strony Na przejeździe granicznym w samo południe w Cieszynie prawie sielanka ka w porównaniu do czekania na innych granicach o którym mówią w radio co ran- Zanotowano tylko dwa niewielkie spóźnienia do kontroli paszportowej odprawa celna i jazda na wschód już pod okiem czeskiej policji drogowej Pierwszy odcinek drogi po czeskiej stronie był szczególnie utrudniony gdyż autobus był przez dłuższy czas na dużym boku mocno nasłoneczniony Od Małej Fatry zrobiło się wyraźnie chłodniej i było już zupełnie znośnie a już w Vavrisovie poprawiły się humory i było prawie radośnie Kolejne słowa uznania dla duetu naszych Kolegów w roli przewodników za łatwe odnalezienie schroniska wśród dawnej wsi rąliktów i pomników Na rozszyfrowanie tajemnicy owych stodół-pomników nie było u nas mocnych i pozostały już tajemnicze jak posągi olbrzymy na Wyspach Wielkanocnych Za chwilę odbyło się bardzo ciepłe przyjęcie przez miłych Gospodarzy i zaraz potem rozdział na pokoje wg. listy ot jak się komu przydarzy Istotny podział nastąpił za chwilę z powodu małego metrażu jadalni dół rozpoczął pierwszy posiłki, góra mogła pójść do czystych umywalni Pierwsze śliwki są robaczywe, tak i pierwsze piwo ziębiło podniebienie ale następne butelki były już wygrzane więc chroniły przed zaziębieniem Nic to jednak wobec przyjemnego uczucia, że mieszkamy w dobrych warunkach oraz wspaniałej panoramy Tatr widocznej z domu we wszystkich kierunkach

Niedziela-wejście na Ohnistą

Niedziela była z rana równie gorąca jak miniona sobota i cały tydzień już od rana szukaliśmy ochłody, każdy według własnych przyzwyczajęć. W cieniu starego parku, i w Kościele tuż obok w Liptowskim Janie dokąd wyjechaliśmy po zmianach we wcześniej ułożonym programie. Stefek dalej z własnej i nieprzymuszonej woli i bez żadnego przymusu filmował wyjście, wejście, przód, boki i tył naszego autobusu. O godzinie 10 nastąpił wyjazd do pierwszej wędrowki w Niżnych Tatrach o ! jaka to złudna nazwa, i na pierwszy dzień chodzenia pułapka. Po pierwszych 100 metrach łagodnego podchodzenia zgubiono szlak, wracamy, nie powiem kto, bo na czele byli ludzie których jako doświadczonych znałem. Później kawałeczek nasłonecznioną łączką już przez turystów zdeptanej i rozpoczynamy zdobywanie 300 metrowej leśnej prawie pionowej ściany. Podziwialiśmy Ryska, który na ten upał roztropnie ubrał skórzane sandały lekkie, przewiewne, które w ten czas w sam raz jak znalazł się przydały. Tylko po ostrym hamowaniu czasami pękały klamry i niektóre słabsze paski ale te drobne awarie Rysiek szybko naprawiał przy pomocy sznurka i blaszki. Sandały w ogóle w rozwoju naszej cywilizacji odegrały bardzo ważną rolę i ja je sobie na równi z wynalazkiem kamiennej siekierki zestawiam. I zaiste nie było powodu szczególnego aby na te pierwsze leśne trasy zostały zastąpione przez jakieś maratony lub też kosmopolityczne adidasy. Upał, stłomizna, brak tchu prawie nikogo do dalszej drogi nie zniechęcały i z przełęczą Stanisławskiej małe grupy na Ohnistą dalej pomaszerowały. Ta część drogi biegła już większymi zakosami i była mniej wyczerpująca pozwalała podziwiać Tatry Zachodnie w promieniach południowego słońca. W połowie drogi, krótki odpoczynek na pninach na cienistej małej polanie, czas na obejrzenie aluminiowego wraku samolotu i dalsze do źródła wędrowania. Małej stuzce zimnej wody większość wędrowców z szacunkiem się kłaniała gdy do naczynia lub w dłoń strużki ożywczej wody niecierpliwie zbierała. Dalej już po prawie równej drodze wędrowaliśmy w słońcu do Ohnistej łatwe, końcowe wejście stanowiło ukoronowanie drogi czasami ciernistej. Za to ostre i strome zejście stromym zboczem stanowiło pewne utrudnienie ostro z góry sięszło mając w szczególności na pola szutrowe baczenie. I tutaj sądzę, że szczególne uznanie wyrazić by koniecznie należało za hart i wytrwałość Ryskowi i Markowi, którym to schodzenie dokuczało. Życzymy im aby w następnym trzydziestoleciu turystycznego chodzenia nie musieli w ten dokuczliwy sposób zdobywać życiowego doświadczenia.

cd 3

Potem była długa, długa, długa droga wzdłuż potoku szosą w dół
pierw szutrem, potem asfaltem, asfaltem równym jak heblowany stół
Sumując trudy wędrówki, upał, nogi nieprzywykłe i nieprzystosowane
godzinne spóźnienie na mecie można uznać za nieduże i dopuszczalne

Poniedziałek-wejście na Siwy Wierch

W dniu tym upał jakby nieco zelżał i piękna kręta wysokogórska droga zaprowadziła nas do równie urokliwie położonego zielonego Myszyckowa. Stąd wygodna pierw leśna a potem łąkowa droga wśród rzadkich drzew wiodła na Białą Skalę i dalej na dość groźny, poszarpany Siwy Wierch. Wejście na szczyt było czasami niewygodne i miejscami nieco strachliwe. Sądzę, że nasze kamery zarejestrowały momenty dla niektórych kłopotliwe. Na szczycie odbyło się spotkanie przyjaźni pomiędzy bratnimi narodami i miły Słowak wydebilk od Pawła nasz kolorowy program ten z gór szkicami. Zejście z góry też dość trudne, czasami odbywało się po własnym siedzeniu tak aby nie potknąć się na ostrym występie lub wystającym korzeniu. Ten fragment to było za mało dla awangardy, która poszła na Salatyna a wśród nich była Agnieszka nasza najszybsza w grupie dziewczyna. Pozostali leniwie schodzili ze zbocza w wysoką Bobrowiecką dolinę i oddawali się czarowi tej części Tatr nie spiesząc się ani odrobinę. Jedni wypoczywali u góry przy czystym potoku we wrzesniowym pysznym słońcu inni popasali niżej nad stawkiem czekając na tych co szli na końcu. Pełen relaks i komfort tego wypoczynku skłaniał do chwili zadumy że na świat składają się jasne słońce, puszyste obłoki i ciemne chmury. Że są miejsca pełne uroku odkryte w jednej niepowtarzalnej chwili oraz, że dziękujemy naszym Kolegom, którzy nas tutaj przyprowadzili. Sam tam nie byłem ale mówiono mi, że Ela kąpiółka nasza wytrwała w lodowatej wodzie stawku z przjemnością i bez namysłu się wypluskała. Na mecie ani rusz nasz biało-kolorowy ^{au¹obus} odnaleźć się w żaden sposób nie dał gdyż, jak się później okazało w gęstych krzakach się sprytnie schował. Złożony ten problem jeszcze dzisiaj jest przy różnych okazjach komentowany jak taki duży obiekt na tak niewielkim terenie został schowany. Gdy po godzinie, trzech umyślnych wysłanych na zwiady nie wracało zaczęliśmy wierzyć, że go jednak w inne rejony Podtatrza wywiało. Jednak autobus nie szpilka możliwy do zgubienia w symbolicznym stogu siana znalazł się na bocznej łączce wśród owiec tyle że schowany za kopą siana. Miło się wtedy gawędziło na ławach omawiając z pamięci bez pomocy mapki drogi przez Salatyn, dłożę żółtym szlakiem w dół oraz przez przełęcz Babki. Agnieszka w piękną reporterkę na ten czas się nagle przemieniła i całą oczekującą grupę na filmie w swym aparacie wiernie utrzymywała.

Wtorek-wejście na Wielki Baraniec

Stefek jak każdego dnia z własnej woli i bez żadnego przymusu filmował nasze wejścia, wyjścia, przód, tył i boki naszego autobusu. Niestety w środku dnia tak pięknie w słoneczną pogodę rozpoczętego ^{nego} nastąpiło pierwsze na wycieczce załamanie pogody bez uprzedzenia wyraż-

Stąd też trasa malownicza skądinąd, biegła wśród lasu lub w gęstej mgle i podziwianie wspaniałej panoramy sąsiednich łańcuchów nie udało się. Deszcz skutecznie i szybko przepędził wszystkich wędrujących w dół by spotkać się w barze lub w restauracji gdzie czekało ciepło i stół.

W ciepłej restauracji przy placu parkingowym zwanym tutaj centralnym dostaliśmy ciepłą herbatę z rumem po dłuższym sporze proceduralnym. Do dzisiaj właściwie nie wiadomo czy herbatę tam samemu się zaparza czy można ją kupić tylko do obiadu, w snack barze czy też u kucharza.

Do tejże restauracji w ulewie weszło zmoczonych 5 młodych Polaków w bermudach, T-shirtach i praktycznie bez żadnych dodatkowych plecaków. Kompletnie zmoczeni, drżący z zimna i dzwoniący o szklanki zębami wzbudzali nasze rzeczywiste współczucie ale też prowokowali pytania.

Jak to jest możliwe aby w piątkę być tak beztrojskim i lekkomyślnym na ich szczęście zależli się ludzie życzliwi i wspaniałomyślni. Pan Ludwiszewski ofiarował im bez zastanowienia i od ręki koron sto gdy okazało się, że zamiast pieniędzy mają w mokrych kieszeniach dno.

Pani Hala zaofiarowała zziębniętym dziewczynom ciepłą koszulkę a Słowak z sąsiedniej sali wręcz wcisnął na zamrożoną dziewczynę kurtkę. A potem przyodział w dalsze ciepłe rzeczy czy podobne ciepłe szaty gdyż miła ta dziewczyna miała kłopoty z utrzymaniem w ręku kubka herbaty.

Niestety znowu w mokrej odzieży pojechali do miejsca gdzie stoi ^{sza} chata na skąd sami pekaesem musieki się dostać do Liptowskiego Mikulasza. W kuluarach mówiło się, że wytrzymałaby ten wydatek nasza kasa gdybyśmy tych zmarzniętych ludzi zawieźli do Liptowskiego Mikulasza.

Po kolacji nie byliśmy jeszcze ~~do~~ zupełnie i do końca rozgrzani i cisza zapanowała w domu gdyż dogrzewano się pod kołdrami.

Środa-Demanowskie Jaskinie i Strbskie Pleso

Na początku znowu słonecznego i pogodnego dnia już z samego rana uczciliśmy święto naszego Kolegi filmowca i operatora Stefana. Po życzeniach Stefek rozdzielił czekoladowe słodkie nadziewane dzbany jakby do kompletu likierowych beczułek w Suścu przed rokiem rozdanych. Pogoda jednak była niepewna, podmuchy wiatru ze zwiastunami zimy lepiej więc było zmienić plan i pojechać zwiedzać Demanowskie Jaskinie. Demanowskie Jaskinie są cudem natury przez naturę przez wieki stworzonym szkoda więc, że przewodnik mówił głosem bezbarwnym i już z rana znużonym. Nie będę się silił na opisywanie wielu efektownych i bajkowych szczegółów. flesze błyskały gęsto to nam fotografowie za chwilę pokażą zbiór cudów. Ze względu na pośpiech i trudną technikę fotografowania w półmroku proponuję konkurs na najlepsze zdjęcie jaskini zrobione w tym roku. W Strbskim Plesie zobaczyliśmy Tatry z bliska i w całej ich krasie. Poniważ był to czas relaksu można było iść z grupą^{lub} poobijać się. Część poszła szlakiem w górę do symbolicznego Taternickiego Cmentarza. Inni słuchali jak rozmawiają góry olbrzymie jak szare słonie co się zdarza. Inni jeszcze mający ochotę na chodzenie wybrali się na niższe Sokolisko. Można robić tyle ciekawych rzeczy kiedy tak piękne góry są tak blisko. Dobrze, że można było robić w ten dzień to na co na codzień nie ma czasu chodzić, powspominać i zwyczajnie posiedzieć nad stawem z dala od hałasu. Po powrocie wypoczęci a niektórzy leczyli otarte stopy i goili rany a pani Hala życzliwie rozdzielała sprawdzone w długich wędrówkach balsamy. Wieczorem odbyło się najładniejsze pokolacyjne przy piwku spotkanie. Ludzie się zeszli, czcili Stefka święto i było bardzo udane śpiewanie. Tak, że nawet najzatatwardzialszy brydżysta przerwał kolejne rozdania i jak jeden mąż zgodnym chórem przyłączyli się do wspólnego śpiewania.

Czwartek-trasa na Koprowy Wierch

Rano w autobusie jak co roku w każdy dzień po świętym Stefanie śpiewaliśmy 100 lat naszej Ewie-Izie jak zapisano w wycieczkowym planie. Już w chłodzie poranka, bez śladu dotychczasowego letniego upału dojechaliśmy do Trzech Studniczek skąd w górę trasy ruszyliśmy pomału. Szliśmy długą doliną Koprową i Hlinską ciągle pod górę się wspinając aby wejść na przełęcz i Koprowy, który stał z boku od trasy odstając. Na górze zarówno na Krywaniu jak i drodze na szczyt nasz docelowy wiał bardzo silny wiatr-wichura zwiastun nieuchronnej zmiany pogody. Ani wichura, ani niska temperatura oscylująca już prawie w pobliżu zera nie były w stanie wystraszyć, wychłodzić i zniechęcić naszego lidera. Dosłownie i odważnie realizując nowopowstałe czeskie słowo „hora bez” wędrował na przełęcz odporny na wiatr i zimno jak polarny lew. Turycy nie wymagają w tej mierze niemożliwości i zbyt wiele i mają nadzieję, że następnym razem w ślad Zbyszka pójda nasze Ele. Powrót z Krywania i z Koprowego był dość łatwy a właściwie ulgowy oczywiście przy założeniu że było się w miarę cały i zdrowy. 9-ciogodzinna droga może poobcierać niestety również najładniejsze nogi ^{drogi} o czym świadczą Małgosi starania aby mimo takich kłopotów nie ustać w pół. Sądzę, że powrót do Plesa doliną Mięguszowiecką wsparty ładnymi widokami był ciekawszy aniżeli droga z Krywania wiodąca szlakiem pod reglami. Tym razem autobus czekał dokładnie i zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami i wracający z gór dzielili się w jego miłym cieple swoimi wrażeniami. Stefek zaś jak w każdy dzień z własnej woli i bez żadnego przymusu filmował przychodzących, wsiadających, tył, bok i przód naszego autobusu. W chłodny wieczór pełni wrażeń marząc o talerzu pełnym gorących knedlików zajechaliśmy po godzinie wygodnie pod dom miłej rodziny Mrazlików.

Piątek-przemarsz Magistralą

W piątek wcześniej rano pewne objawy w przyrodzie sygnalizowały zmianę i doświadczony znawca gór mógł w pogodzie przewidzieć załamanie. Nasza droga wiodła ze Strbskiego Plesa na Popradzki Staw obok schronisk i dalej w górę żmudną i widokową ścieżką na przełęcz nad Doliną Złomisk. Pierwsze krople deszczu na zboczu przyjęliśmy spokojnie i pogodnie gdyż nic jeszcze nie zapowiadało, że aura zmieni się tak gwałtownie. Za przełęczą południowym kamienistym zboczem drogą równą jak stół szliśmy bez szczególnych wspinaczek raczej z przewagą schodzenia w dół. Na tej długiej kamienistej trasie miło się gawędziło z Marysią i Zdzichem dziękuję za przygarnięcie do towarzystwa za co wdzięczny jestem do dzisiaj. Dopiero o godzinie 14 w pobliżu Śląskiego Domu na dobre zaczęło się siąpić i wtedy stało się jasne, że na wycieczce nastąpiło pogody drugie załamanie. Deszcz na tej wysokości i o tej porze to jeszcze nie nieprzebyta przeszkoda większość poszła czerwonym szlakiem aby móc w rozliczeniu trasę podać. Nie wiedzieliśmy wtedy, że niedaleko stąd na Miękuszuwieckiej ścianie rozgrywa się dramat czworga taterników skazanych na powolne zamarzanie. Doświadczony taternik i troje nowicjuszy utknęło we wschodniej ścianie mając tylko przemakalne kurtki, bez sprzętu bez szans na przetrwanie. Jak to się dzieje, że 5 młodych zamiast osłony poprzestaje na wrażeniach a doświadczeni taternicy nie chcą pamiętać o wielu znanych zagrożeniach. Już wiemy, że Cmentarz Taternicki tak wysoki że czasami sięgający chmur zwiększy liczbę swych symbolicznych pomników o cztery piątkowe ofiary gór. Byliśmy tak blisko a jednocześnie tak daleko i nieświadomi tego wydarzenia i sądzę, że należy tych czworo zaginionych też zachować we wspomnieniach. Wieczorem po wstępnych śpiewach i przemówieniach^{mu} jednak bez wręczania dyplomu wybrano 4-osobowy komitet organizacyjny ds. zakończenia turystycznego sezonu. Potem już po wyborach w nastroju swobodnym i pełnego odprężenia śpiewaliśmy na przemian i razem z Gospodarzami piosenki do zmęczenia. Spiekaczki nie były potrzebne bo na dworze już ciągle i potężnie lało i to co przygotowano do pieczenia na następne śniadanie pozostało.